

EXPRESS

WIECZORNY ILUSTROWANY.



ROK III. | ŁÓDŹ, WTOREK, 21 LIPCA 1925 r. | NUMER POJEDYNCZY 20 GROSZY. | Nr. 167

Ekspluzja na torpedowcu „Kaszub”.

Przyczyną katastrofy było parowanie ropy wskutek upałów.

Dziś przybywa do Gdańska specjalna komisja śledcza.

Gdańsk, 20 lipca.

W sprawie katastrofy na statku „Kaszub” dyrektor stoczni gdańskiej prof. Noe i władze polskiej marynarki twierdzą, że zamach w tym wypadku jest prawie wykluczony.

Według opinii prof. Noe powodem katastrofy były upały w ostatnich dniach. Jak wiadomo materiałem napędowym na szczytach torpedowców jest ropa. Ropa ta w ciągu gorących dni parowała tak, że wewnątrz statku powietrze było przesycone gazami ropnymi. Jakakolwiek iskra mogła wywołać wybuch.

Przedstawiciele naszej marynarki są zdania, że przyczyną katastrofy była ropa, która podczas pędzenia maszyn wyciekła do t. zw. zenz, gdzie się bardzo łatwo zapala, co normalnie nie wywołuje żadnych skutków. W tym wypadku jednak być może, że płomień przetrząsnął się na tank naftowy i w ten sposób wywołał katastrofę.

Na razie nie można jeszcze zbadać przyczyn, ponieważ statek jest pod wodą, a dwaj naoczni świadkowie nie żyją.

Liczba ofiar wynosi 3 zabitych i 6 lekko rannych. Zabici zostali tylko marynarze, znajdujący się pod podkładem, ponieważ przebywający na pokładzie zdołali się uratować wplaw.

Zginęli podoficer Stępniewski i marynarz Zieniecki oraz Marjański. W ciągu dnia dzisiejszego nurkowie marynarki polskiej rozpoczęli badać w jaki sposób będzie można podnieść statek, jutro zaś rozpoczną się roboty celem podniesienia statku, co potrwa kilka dni.

Wielki wybuch amunicji w Ameryce.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu”
Nowy Jork, 20 lipca.

Wczoraj w godzinach popołudniowych w miejscowości, Hoboken nastąpił nadzwyczaj silny wybuch amunicji. Wiele tanków oraz samochodów zostało zupełnie zniszczonych.

Kłeska upałów w Ameryce

Specjalna służba telegraficzna „Expressu”
Nowy Jork, 20 lipca.

We wszystkich stanach Ameryki północnej trwają nadal bardzo silne upały. W wielu fabrykach przerwano pracę dzienną.

W ciągu ostatnich kilku dni zanotowano ponownie 10 śmiertelnych wypadków porażenia słonecznego, rażenia słonecznego.

Między Austrią i Włochami zniesiony zostanie przymus wizowy.

Wiedeń, 20 lipca.

Wczoraj rozpoczęły się między Austrią i Włochami narady w sprawie zniesienia przymusu wizowego.

Narady te prowadzone będą w szybkim tempie i mają być zakończone już w przyszłym tygodniu.

Jutro spodziewane jest przybycie z Warszawy specjalnej komisji śledczej.

Czy statek będzie się jeszcze nadawał do użytku nie wiadomo. Zależy to od tego, czy maszyny są zniszczone, czy nie. W razie, gdyby maszyny były zniszczone, nie opłaca się naprawiać ich, gdyż taniej będzie kupić nowe.

Bezczelna napaść prasy niemieckiej.

Berlin, 20 lipca.

W związku z eksplozją na polskim torpedowcu w Gdańsku „Deutsche Tageszeitung” ostro atakuje Polskę.

Dziennik twierdzi, że przyczyną eks-

pluzji jest, jak zostało niewątpliwie stwierdzone, zupełne zaniedbanie urządzenia opałowego.

Rezerwoary oliwy na torpedowcu nie były dostatecznie napełnione tak, że po spotrzebowaniu pewnej ilości oliwy na opał pozostała tylko bardzo mała ilość oliwy.

Następnie dziennik twierdzi, że torpedowiec ów należał do bardzo mało-wartościowych jednostek „t. zw. floty polskiej”, która prawie wyłącznie pochodzi z rabunku (!) dokonanego na flocie niemieckiej.

Tak zwana flota polska posiada nie mniej niewięcej jak dwie kanonierki, 4 łodzie dla uprzątania min i sześć byłych niemieckich torpedowców.

Pomimo tej wprost śmiesznej małej ilości jednostek flotowych polacy mówią o swej wielkiej flocie i utrzymują dla tej floty, jak wynika z urzędowych zestawień, aż pięć admirałów, 248 oficerów i 2 tysiące marynarzy.

Katastrofa dowodzi, że polacy nie mają najmniejszego wyobrażenia o marynarce, a poza to jest ona skutkiem polskiego niedbalstwa, jakie się ujawniło przy obsłudze kotłów.

W polskich kołach gdańskich eksplozja wywołała żywe zaniepokojenie.

Na poczcie.



— Proszę mi wybaczyć, ale wszystkie stolki są chwilowo zajęte!...

(Sondagsnisse-Strix, Stockholm).

Strzelanina na ulicach Warszawy.

Jeden zabity i dwaj ranni. — Inicjatorem napadu był wartownik państwowych zakładów graficznych.

Z Warszawy donoszą nam:

Wczoraj, o godz. 10 wieczorem Kazimierz Dutkiewicz (obecnie bez pracy) powracał wraz z żoną, bratem i trojgiem dzieci z kolonii Staszica do domu, przy ul. Węgierskiej na Ochocie.

W pobliżu domu nr. 9 na ul. Węgierskiej, trzech mężczyzn zbliżyło się do Dutkiewicza i otoczyło go. Po krótkiej wymianie zdań, jeden z nieznanych mu mężczyzn wyjął rewolwer i wymierzył w Dutkiewicza. Wówczas D. sztabką żelazną, którą przypadkowo miał przy sobie, zaczął bić napastników.

W trakcie wywiązanej bójki padły strzały, które ugodziły Dutkiewicza, kładąc go trupem na miejscu, oraz ra-

niąc siedzącego na stopniach sklepiku szewca Moszka Kurnika.

Natychmiast zjawili się policjanci, która rozbroiła napastników i odprowadziła ich do komisariatu.

Jak się potem okazało, inicjatorem napadu był wartownik państwowych zakładów graficznych, Stanisław Chmielewski, ciężko ranny w głowę od uderzeń sztabą, którego przewieziono do szpitala Dzieciątka Jezus, zaś dwaj jego towarzysze, znani ze swego temperamentu, szumowiny z Ochoty, A. WiniarSKI i St. Gwiaździniński, przewieszka „Poppek”, osadzeni zostali w komisariacie policji, gdzie natychmiast rozpoczęto śledztwo.

Pożar samochodu na ul. Piotrkowskiej.

Płonęło auto marki „Tatra”, opatrzone № 497.

Dziś o godzinie 11 i pół przy rogu Piotrkowskiej i Narutowicza liczni przechodnie zostali zaalarmowani niezwykle widokiem.

Oto auto marki „Tatra” nr. 497 w pewnej chwili zatrzymało się tuż pod zegarem a z motoru buchnął ogień, który w jednej chwili ogarnął całe auto.

Zanim szofer i przechodnie zorientowali się w sytuacji tylna część samocho-

du objęta została ogniem tak, że o uratowaniu auta nie mogło być mowy.

Na ulicy zatrzymały się tłumy publiczności, przyglądając się słupowi ognia, buchającego z auta.

Ruch tramwajowy został na pewien czas zatrzymany. Na miejsce wypadku przybyła straż ogniowa, która ogień ugasiła.

Przyczyna pożaru nie jest wyjaśniona

Posłowie opozycyjni mają dość Mussoliniego

i opuszczają swą ojczyznę.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu”

Rzym, 20 lipca.

Większość posłów opozycyjnych złożyła podania o paszporty zagraniczne.

Posłowie ci zamierzają przenieść się zagranicę gdzie chcą utworzyć centrum antyfaszystowskie.

Ile zarabiają kobiety w Paryżu?

Specjalna służba telegraficzna „Expressu”

Paryż, 20 lipca.

Powodzenie kobiet - adwokatów we Francji stale wzrasta. Pisma paryskie stwierdzają, że zarobki ich są bardzo wielkie.

Jedną z najbardziej wziętych adwokatów paryskich w ciągu ostatniego roku miała dochód, wynoszący przeszło 100 tysięcy dolarów.

Mussolini chory jest na wątrobę.

Chirurg amerykański będzie go operował.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu”

Rzym, 20 lipca.

Pisma dzisiejsze dementują wiadomości jakoby Mussolini był chory na raka. Premier włoski od dłuższego czasu chory jest na wątrobę.

Jutro przybędzie do Włoch słynny chirurg amerykański, który dokona na premierze operacji.

Po co min. Skrzyński pojechał do Stanów Zjednoczonych?

Nie po dolary, lecz dla nawiązania kontaktu między rządem polskim i amerykańskim

Minister spraw zagranicznych Polski, hr. Skrzyński przybył przed parę dni do Stanów Zjednoczonych i złożył już we czwartek wizytę prezydentowi Coolidge'owi, przyjęty przez niego w sposób serdeczny w jego letniej rezydencji. Miał też już sposobność poruszyć w rozmowie z nim i z podsekretarzem stanu zagadnienia ogólnego pokoju i stosunków polsko-amerykańskich. Jakaż jest doniosłość tej wiadomości?

Przed wyjazdem ministra Skrzyńskiego ze strony nieprzyjaznej Polsce rozpuuszczono wiadomość, iż istotnym celem przyjazdu polskiego męża stanu mają być starania o pożyczkę dolarową dla Polski.

Nie potrzebujemy chyba przekonywać czytelników naszego pisma, że wiadomość ta jest nonsensem. Jeśli kto jej wierzy, wystarcza wobec niego ruszyć ramionami.

O pożyczkę amerykańską nie rozwija się starań w ten sposób i można sądzić, że ze strony polskiego ministra ani jedno słowo w tej sprawie nie padnie.

Natomiast pobyt jednego z najwybitniejszych polskich ministrów w Stanach Zjednoczonych można i należy wykorzystywać dla zawiązania kontaktu i osobistej wymiany myśli między rządem polskim a amerykańskim.

Stany Zjednoczone są państwem, które coraz widoczniej wysuwa się na czoło polityki światowej. Ich miedasowe bogactwa skupione podczas wojny, energia i pracowitość ich ludności, zdrowy i normalny rozkład bogactwa narodowego i produkcji, na pół rolniczej a na pół przemysłowej, humanitaryzm i idealizm przebijające u ich najwybitniejszych mężów stanu, wreszcie położenie geograficzne ich kontynentu między Oceanem Atlantyckim a Spokojnym — to wszystko są dane, które pozwalają Stanom sięgać już dzisiaj po hegemonję w świecie.

Stara Anglija góruje jeszcze dotąd nad niemi tradycjami swej polityki, historyczną kulturą i ilością kolonji, oraz dominjów. Ale Stany Zjednoczone doganiają ją w szybkim tempie w zakresie tradycji politycznej i doświadczenia dyplomatycznego — jakież siedmiomilowe postępy czynią w tym względzie niemal co roku! — a nieskrępowanie kolonjami i dominjami okazuje się w czasach obecnych raczej wyższością. O ile swobodniejszą i skuteczniejszą mogą prowadzić dzięki temu politykę na terenie Chin lub Turcji i Powolji też kierownictwo przechodzi częściowo do ich rąk, a niebawem za pewne przejdzie w całości.

Wyzyskując małą w Stanach, a raczej powiedzmy prawie że żadną znajomość stosunków polskich — znają one tylko naszych emigrantów (i to naogół trzeba powiedzieć z dobrej strony jako ludzi umiejących ciężko pracować) — szerzą tam nasi nieprzyjaciele najfałszywsze o nas legendy jako o państwie.

Także i rząd Amerykański nie ma o stosunkach i celach dyplomacji polskiej dokładnego pojęcia. Jego zapatrywania pozostawały dotąd pod silnym wpływem dyplomacji niemieckiej, bardzo dobrze w Waszyngtonie ugruntowanej. W Lidze Narodów Stany nie były dotąd oficjalnie reprezentowane, w konferencji waszyngtońskiej i zeszłorocznej londyńskiej (Davosa) Polska nie brała udziału! Toteż nie było sposobności do bliższego zetknięcia się polskich i amerykańskich dyplomatów.

Wizyta ministra Skrzyńskiego jest próbą nawiązania takiego kontaktu. Już przyszło do jednej a przyjdzie jeszcze

„Karjera“ carskiego księcia.



Wielki książę Sergiusz Romanow, siostrzeniec cara Mikołaja II jest obecnie „rzeczoznawcą od pięknych nóg“ pewnej wytwórni filmowej w Hollywood. Na fotografii widzimy go podczas „pracy“ — „bada“ on kształty nóg przyszłych gwiazd ekranu.

Z za kulis srebrnego ekranu.

Iluzja, rzeczywistość i szminka

Piękność w kinematografie jest przede wszystkim kwestją oświetlenia.

Czy w rzeczywistości jest równie piękna, jak na ekranie? Oto pierwsze pytanie, które nasuwa się zaintrygowanemu widzowi, kiedy danemu mu jest ujrzeć jakąś słynną gwiazdę w zwyczajnym świetle słonecznym. Czy ta, którą podziwiał na tyłu filmach, odpowie jego idealnemu obrazowi, czy uroda jej jest istotnie tak świeża i pociągająca, jak na ekranie?

Niestety, zbyt często odpowiedź na te pytania wypadnie nie po myśli, a raczej nie po wyobraźni jednego i drugiego adoratora sław filmowych i rozczarowanie niespodziewane przywiedzie mu na myśl słusznostwo przysłowia, że ko bieta zyskuje — na oddaleniu i sztucznym świetle.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę stosunki Nowego Świata, to jest faktem, że nie wszystkie sławy amerykańskiego ekranu odznaczają się młodością i klasycznymi rysami. A chociaż każda z nich ma w sobie zazwyczaj pewną, pociągającą tłumy, indywidualną nutę, trudno by im było rywalizować z pięknosćmi „girls“ pierwszorzędnych nowojorskich kabaretów. Te ostatnie odznaczać się muszą klasyczną wprost linią i budową ciała, podczas gdy ekran stawia do dyspozycji artystki cały szereg sztucznych środków, z których ona korzysta naogół obficie.

Piękność w kinematografie jest przede wszystkim kwestją oświetlenia, powiedział Jerzy Barnes, jeden z najlepszych operatorów amerykańskich. — Im jakaś twarz jest trudniejsza do oświetlenia, tem mniej właściciel jej nadaje się do kina. Są twarze, których w żaden sposób nie da się kontrastowo a wyraziście oświetlić, i z tymi, powiada Barnes, nie warto nawet pracować, tonowanie światła staje się stratą czasu, a strata czasu, to strata pieniędzy. Interes przede wszystkim.

do dalszych poufnych rozmów między nim a politykami kierującymi Ameryką Minister polski, posiadający pierwszorzędny dar wycucia nastrojów panujących na Zachodzie i umiejący do tego kamertonu dostroić obronę naszych żywotnych interesów, potrafi jak z pewnością nikt inny u nas spełnić to zadanie osiadczenia porozumienia.

Pomiędzy operatorami amerykańskimi, zwanymi „camera-mentoni“, są niestrze prawdziwi, którzy w tym kierunku dokonują cudów. Weźmy przykład: pani Laurette Taylor, świetna artystka sceniczna, ma lat około czterdzieści. — Wspomniany Jerzy Barnes, w filmie p.t. „Peg, moje serce“, czyni z niej przemilę podlotka i nikt, kto nie jest wtajemniczony w lata pani Taylor, nie poznałby się na tym niewinnym zresztą oszustwie. Swoją drogą, pokazuje ją we wspomnianym obrazie najczęściej w mocnym zamgleniu. Mój Boże, ale która artystka na tem nie zyska. Nawet piękna Alice Terry, wychodzi najładniej w takim właśnie zamazanym artystycznie położeniu.

Odnosnie do koloru włosów, przeważa za oceanem zdanie, że daleko bardziej „fotogeniczne“ są blondynki, niż brunetki lub szatynki (tej ostatniej różnicy aparat zresztą nie chwytą, oddając wszystko, co nie jest jasnym, czarnym). Włosy blondynek dają się doskonale oświetlać z tyłu, stwarzając efektowne refleksy świetlne, podziwiane przez nas tak często na filmach amerykańskich Mae Murray naprzykład zawdzięcza bardzo wiele swej fryzurze o lśniącym złotym połysku, jakkolwiek przekroczyła ona już dobrze wiek ról przez siebie kreowanych.

Niektórzy reżyserowie kładą tak wielki nacisk na jasne ubarwienie włosów, że np. sympatyczna Hope Hampton, która posiada przepyszne włosy o odcieniu jasno-mahoniowym, musi stale wkładać blond perukę. Tak samo oryginalna piękność Betty Compson, albo rzadko subtelna twarzyczka May Moore Avoy, traci stosunkowo na ciemnym kolorze swych włosów.

Wonster, operator „First National“, uważa oczy Marion Davies za najładniejsze do „kręcenia“ z pośród wszystkich artystek amerykańskich, nawet w najgwałtowniejszych scenach nie wymykają się one raz nastawionemu oświetleniu. Przytem twarz Marion Davies pozwala na kontrasty zgubne wprost dla innej artystki, np. utopienie w wieniu włosów i czoła i t. p. Jedyne bowiem młode i ładne artystki, pozwolić sobie bowiem mogą na nielicznic się z operatorem.

Ciekawym jest fakt, że niektóre ar-

Gen. Lazarow,



obecny dyktator Bułgarii, pan życia i śmierci każdego obywatela państwa bułgarskiego.

tystki „kręcone“ są wyłącznie z jednej strony, prawe lub lewej. I tak, Anita Steward ustawia się zazwyczaj do aparatu lewą połową ciała, podobnie Mary Pickford pokazuje najczęściej swój lewy profil. Proszę tylko zauważyć na którymkolwiek z jej filmów, że zdjęcia słodkiej Mary „en face“, albo „en trois quarts“, należą do rzadkości. Również prawy profil dostrzec można już o wiele rzadziej, niż lewy.

Aparat do robienia zdjęć plata figl i czyni cuda. Po szerokich skwerach skąpanego słońcem Hollywood, spaceruje mnóstwo młodych mężczyzn i niewiast, nie zwracając niczyjej uwagi podczas, gdy twarze ich na ekranie budzą podziw setek tysięcy. Madge Bellamy jest jedną z takich zagadek i niktby nie poznał na mieście tej słynnej artystki.



każdy chwali!



Surowy major Ormkrona przychodzi do koszar w cywilnym ubraniu i żołnierz, stojący na warcie nie poznaje go więc nie odaje mu honorów.
Major: Kim jestem?
Żołnierz: Skoro pan siebie nie poznaje, dlaczego żąda pan, abym ja pana poznał?
(Klods Hans, Copenhagen.)

Zbrodniarzem polującym na zdrowie ludzkie wypowiedzieć należy bezwzględna walkę.

Falszerzy żywności osadzać trzeba za kratą.

Od pewnego czasu zaobserwowano w Łodzi rozwój nowego „przemysłu”. Polega on na swoistym „przetwarzaniu” artykułów spożywczych, które stają się dla organizmu wysoce szkodliwe i niezdrowe.

Wszelkiego rodzaju „lalki” i „nożyczki czekoladowe” na pierwszy rzut oka bardzo zachęcająco wyglądające, zawierają w sobie pierwiastki trujące, nie mówiąc już o tym, że są one sprzedawane i wytwarzane w warunkach urągających prymitywnym wymogom higieny. Wyroby te konsumowane są przeważnie przez dzieci, które rzecz prosta wolą spożyć ładnie wyglądającą lalczkę, która jest tańsza, od wytwornej czekolady, bardzo drogiej, na którą nie wszyscy rodzice mogą sobie pozwolić.

To są wyroby oryginalne „made in Łódź”.

Odmiernym nieco jest „przemysł przetwórczy”. Polega on na tym, że produkt zdrowy, fałszuje się, gwoli osiągnięcia większych zysków. Znane są na przykład manipulacje z mlekiem, do którego dolewa się wody względnie innych substancji, a potem sprzedaje się konsumentowi, który płaci za to swój krwawy grosz.

Obok paskarstwa, wobec którego jesteśmy bezradni — fałszerstwo produktów spożywczych jest jedną z największych plag powojennych. Paskarstwo i

fałszerstwo idą z sobą ręką w rękę. Jedno i drugie obliczone jest na zysk nadmierny, kosztem zdrowia i kieszeni spóżywców. Najbardziej, jakieśmy to już za znaczyli, rozpowszechniło się fałszerstwo mleka, śmietany i masła, zaprawianych bądź wodą wątpliwego pochodzenia, bądź domieszkami szkodliwymi dla zdrowia. Szkodliwość tych „przetwarzanych” produktów dowodził przede wszystkim liczna statystyka zachorowań.

Najsmutniejsze jest to, że walka z zamachami na zdrowie, jest wysoce utrudniona, wskutek całego szeregu okoliczności. Szerokie masy spóżywców zachowują się biernie i obojętnie, a odnośne władze nie występują dotychczas dość energicznie ze środkami zaradczymi. W takich warunkach nadużycia będą się rozszerzały coraz więcej i wkrótce dzięki bezkarności, zagrażać będą nietylko zdrowiu, ale życiu ludzkiemu.

W okresie żniw, kiedy zmniejsza się zwykle ilość nabiału dostarczanego na rynki miejskie, wzrasta jeszcze bardziej fałszerstwo tych produktów. Chwila obecna jest zatem najodpowiedniejsza do wypowiedzenia bezwzględnej walki na dużyciom, które zagrażają zdrowiu całego niemal społeczeństwa. Władze miejskie winny jaknajszybciej opracować szczególony i radykalny program walki i przystąpić do niej z całą energią i bezwzględnością.

Z groszowych składek nauczycielstwo szkół powszechnych

wybudowało w Zakopanem największe w Polsce sanatorium.

Z Warszawy donoszą nam:

W tych dniach wpłynęło do biura zarządu związku polskiego nauczycielstwa szkół powszechnych w Warszawie, przeszło trzydzieści tysięcy złotych na budowę sanatorium w Zakopanem.

Stała wystawa kwiatów.

Na ostatniemu posiedzeniu magistratu postanowiono zorganizować w parku im. Sienkiewicza stałą wystawę kwiatów.

Na wystawie tej urządzonej w lokalu, przeznaczonym na cukiernię wystawione będą kwiaty z plantacji miejskich oraz firm prywatnych łódzkich.

Ostatni mohikanie żebractwa.

Działając z polecenia wydziału pracy i opieki społecznej policja aresztuje dzień w dzień włuczyców i żebraków, którym magistrat tygodniowo wypłaca zapomogi.

Od kilku dni wczorajszym przylapano ostatnich żebraków i pociągnięto ich do odpowiedzialności karnej. Są to Kazimierz Wojciech, Markus Wiktor oraz Jaras Franciszka, wszyscy bez stałego miejsca zamieszkania.

nem, zaakraglając sumę wpłaconych wkładek na ten cel do jednego miliona złotych.

Nauczycielstwo szkół powszechnych opodatkowało się na samopomoc leczniczą w wysokości 1 proc. od swoich poborów miesięcznych i składa ją gorliwie już 19-ty miesiąc.

Budynek sanatorium w Zakopanem na Gubałówce obliczony na 200 chorych stoi obecnie pod dachem i rozmianami swoimi przewyższył wszystkie dotąd istniejące sanatoria w Polsce.

Co to jest

„ESKIMO-BRICK“

dowiedz się

w owocarniach,
sklepach delikatesów,
handlach win,
i budkach z wodą sodową.

Flaszeczka esencji octowej

w ręku wdowy-robotnicy, która zesłała na manowce życia.

Zbytnią ciekawość sąsiadów była przyczyną jej rozpaczliwego kroku

W mieszkaniu własnym przy ul. Kilińskiego 203 w celu samobójczym wypijała sporą dawkę esencji octowej 43-letnia Marjanna Eteldowa.

Lekarz pogotwia po udzieleniu denatce pomocy odwiózł ją do zbiorni miejskiej.

Tyle tylko głoszają raporty pogotowia. A jednak w tej krótkiej wzmiance kryje się głęboka tragedia życia.

Marjanna Eteldowa od trzech lat była wdową. Na skromne swoje utrzymanie zarabiała, pracując w charakterze robotnicy w przedzalni Ramsza przy ul. Sienkiewicza.

Podczas przeprowadzanych w tej fabryce redukcji Eteldowa straciła pracę. Usilne starania o uzyskanie jakiegos nowego zajęcia spelzały na niczem.

Bezlitosna nędza zaczęła zaglądać do jej małego mieszkanka.

Głód coraz częściej dokuczał biednej robotnicy, a nikle sumy zapomogowe, jakie otrzymywała z miejscowego funduszu bezrobocia, za ledwie w części zaspakajały codzienne potrzeby.

Trzeba było jakoś znaleźć zaradzić. A pracy dalej znaleźć nie mogła. Nieublagane: „co robić?” zaprzętało ciagle jej mózg.

Aż wreszcie nie widząc żadnego wyjścia zaczęła kupczyć swem ciałem.

Od tego czasu ciałna izdebka na pierwszym piętrze zmieniła swój spokojny charakter.

— Ha, trudno, trzeba żyć — pocieszała się, pełna rezygnacji, Eteldowa.

Z tym nowym swoim sposobem zarobkowania biedna Marjanna kryła się jak mogła. Nie zdołała to jednak ująć oczu ciekawych sąsiadów.

Kilka dni temu jeden z ciekawych zajrzał przez okienko przylegającej korytorki do mieszkania Eteldowej i ujrzał.

Z usza do usza przechodziła ta wieść i wkrótce prawie wszyscy lokatorzy wiedzieli już o strasznej tajemnicy wdowy.

Gdy Eteldowa wychodziła teraz na podwórze wszyscy spoglądali na nią z jadowitym uśmiechem.

Tego już było za wiele. Takiego poniżenia zniesć już nie mogła.

W mózgu jej zrodził się straszny zamiar samobójstwa.

Następnego dnia nikt z sąsiadów Eteldowej nie widział. Żdziwieni tem zajrzeli przez okienko do jej mieszkania i oczom ich przedstawił się przerażający widok.

Na łóżku z głową opuszczoną w dół leżała Eteldowa.

Oczy nabiegłe krwią błędnie wodziła dokoła. Na ustach zakrzepła pianą.

Wyważono drzwi i rzucono się na ratunek. Jednocześnie zawezwano pogotowie.

Stan zdrowia denatki budził poważne obawy.

— ag —

Co się dzisiaj stało w Łodzi?

3-letnie dzieci w kronice pogotowia.

Na podwórzu domu nr. 2 przy ulicy Wileczej 3-letnia córka kolejarza Stanisława Adameczkówna bawiąc się na podwórzu, znalazła flaszeczkę z jakimś płynem, po wypiciu którego, uległa otruciu.

3-letnia córka sierżanta W. P. Irena Wiśniewska, wpadła do wanienki z gorącą wodą, wskutek czego uległa ogólnemu poparzeniu. Lekarz pogotowia udzielił dziecku pomocy, poczem odwiózł je do szpitala Anny Marji.

Zamachy samobójcze.

W mieszkaniu przy ulicy Cymera nr. 6, w celu samobójczym, zużyła pa-

stylkę sublimatu 36-letnia robotnica Adela Kropidłowska.

Lekarz pogotowia udzielił desperatce pomocy.

38-letnia Władysława Owczarek w mieszkaniu własnym przy ulicy Szarej nr. 15 w celu samobójczym wypijała pewną dawkę jodiny. Zawezwany lekarz pogotowia, po przepłukaniu żołądka pozostawił ją na miejscu.

Pobicie.

W mieszkaniu przy ul. N. Cegielnianej nr. 42, pobita została 38-letnia Marjanna Sikawska, robotnica.

Lekarz pogotowia udzielił jej pomocy.

Czy sąsiad czasem czyta?

Kto i jakie książki wypożycza w I-ej miejskiej wypożyczalni?

Według danych wydziału oświaty i kultury działalność I-ej miejskiej wypożyczalni książek dla dorosłych (Rokicińska nr. 1, gmach kinematografu oświetlowego) w ciągu czerwca r. b. przedstawiała się następująco:

Ogólna frekwencja czytających wynosiła 1313 osób, w tem 1091 mężczyzn i 222 kobiety. Według zawodu czytających

było: 145 uczniów, 273 robotników, 32 nauczycieli oraz 81 innych zawodów. Liczba osób, zapisanych w charakterze wypożyczających, wynosiła 531, z nich zaś w miesiącu sprawozdawczym korzystało z wypożyczalni 528.

Ogólna poczytność wynosiła 2429 książek, z tego przypadło 236 na poezję i utwory dramatyczne, 17 — baśnie, legendy i klechdy, 713 — powieści i nowele obyczajowe, 260 — powieści i nowele historyczne, 92 — podróże, opisy, przygody (z fabułą), 33 — różne (korespondencje, pamiętniki, satyry i t. p.), 17 — filozofia, 8 — religia, 55 — nauki społeczne, 103 — nauczanie i wychowanie, 138 — przyrodę i matematykę, 71 — nauki stosowane, 11 — sztukę, 99 — literaturę, 354 — historię, 196 — geografię, 19 — życiorysy oraz 7 czasopisma.

Ogólna frekwencja czytających w świetlicy wynosiła 1290 osób (1264 mężczyzn i 26 kobiet).

CZYTAJCIE
„EXPRESS WIECZORNY”

P. A. S. T. lubi pieniądze.

Sciąga haracze z abonentów,
a z obowiązków swych się nie wywiązuje.

Jak grom z jasnego nieba spadła nie dawno na publiczność wieść, że Polska Akcyjna Spółka Telefoniczna zamierza podnieść opłatę za rozmowy telefoniczne. Motywy którym się PAST, kieruje są jasne: zdobyć znaczne, nadprogramowe a dla abonentów wysoce dotkliwe źródło dochodu.

Na skutek gremjalnego i zdecydowanego wystąpienia ludności Warszawy, kwestję wprowadzenia opłat narazie za wieszono, aczkolwiek zarząd telefonów zapewnia, że sprawa ta wcześniej czy później zostanie zrealizowana, a tem samem haracz ten dotknie również i Łódź gdzie telefony są w rękach tej taniej spółki akcyjnej.

Doskonale rozumiemy, że przedsiębiorstwo tego rodzaju co PAST, mimo swego publicznego charakteru nie jest instytucją filantropijną musi zatem przy nosić dochód. Z drugiej jednak strony

w każdej dziedzinie, w każdym zawodzie istnieje pewne poczucie etyki, której zasad przestrzega każda solidna i szanująca się instytucja. Zarządzenie P. A. S. T. a natomiast świadczą, że kierownicy jej wyznają jedną zasadę, której na imię: **pieniądz**. Tylko pieniądz, nie pozostawiając.

Nie tak dawno, głośny był zatarg dyrekcji PAST z telefonistkami. Każdy przyznać musi, że praca telefonistki ślęczącej dniem i nocą przy aparacie jest wysoce denerwująca i uciążliwa. Otóż pracownicy telefonów zażądały wprowadzenia pewnych zmian, któreby ułatwiły im pracę. Żądania te były słuszne i uzasadnione. Mimo to zarząd odrzucił je dlatego, że pociągnęłyby one za sobą... koszty.

Stwierdzić musimy, że ewentualne koszty byłyby minimalne, tak minimalne, że każda inna instytucja nie brałaby ich

pod uwagę.

Ale PAST wyznający zasadę li tylko pieniądza. Zatargu z telefonistkami nie zlikwidował i do dnia dzisiejszego jest on tylko zawieszony.

Sprawę tę przytoczyliśmy dla tego, że jest ona dla PAST-a niezwykle charakterystyczna. Powracając natomiast do projektowanych opłat stwierdzić musimy, że wywołały one protest wszystkich kół społecznych we wszystkich miastach. Wszyscy zaprotestowali — mimo to PAST nie ustąpił i czasowo tylko z opłat tych zrezygnował.

Ze PAST zawsze lubi zarobić przykład tego znów mamy obecnie w Zagłębiu Dąbrowskim, gdzie z racji założenia własnej centrali i zmiany dotychczasowych aparatów telefonicznych na automatyczne, ściągana jest od abonentów opłata w wysokości 19 zł. za „zamiane aparatu”, który notabene w dal-

szym ciągu pozostaje własnością PAST'a

Nowy ten — mówiąc otwarcie — haracz wywołał w Dąbrowie zrozumiałe poruszenie i oburzenie. Każdy przecież przy zakładaniu dotychczasowego aparatu uiścić musiał 140 zł., chociaż prywatny przedsiębiorca wzięby za tą nie więcej niż 50 zł. Nadwyżka jest więc wynikiem koncesji, czyli oddania przedsiębiorstwa w stan bezkonkurencyjny P. A. S. T. owi.

Wychodząc z tego założenia dojdźmy do wniosku, że jeśli za tydzień, miesiąc lub rok, zajdą zmiany w urządzeniach telefonicznych i okaże się potrzeba założenia aparatów bardzo kosztownych, koszt ich będą musieli pokryć abonentci. Przy takim systemie można być pewnym, że gdy PAST zechce np. wybudować własny dom, ściągnie należność z ofiar całkowicie zależnych od tak „humanitarnego” przedsiębiorstwa. Pieniądz — potęgą jest i basta! **White.**



Krytyka na wolnym powietrzu.

Ogródek „Grand-Hotelu”. Godzina szósta przed wieczorem. Five o'clock. Wszystkie stoliki zajęte. Muzyka gra dwunastą rapsodję Liszta.

Przy jednym ze stolików siedzą dwie panie i dwaj panowie.

Rozmawiają na temat towarzystwa, mody, sytuacji ekonomicznej w Paragwaju i aktualności łódzkich.

Pierwsza pani: Patrz Lucynko, ta pani nosi zwykłą, kretonową sukienkę... Nigdybym się nie ośmieliła wyjść na ulicę w podobnej szacie... Ach, okropnie!

Druga pani: Patrz Mireczko, jak brzydko tańczy ta pani w białym kapeluszu... Szurga nogami... Kręci się jak żmija... Ach, okropnie!

Pierwszy pan: Patrz Heniś, tam siedzi ten pan K. Wczoraj ogłoszono mu upadłość... Paskował, paskował, paskował — aż go powiesili na pasku. He, he, he...

Drugi pan: Patrz, Iruś, a tam idzie Romek, wiesz, ten łobuz, który pożyczka od wszystkich pieniędzy i nie oddaje...

Rozmowa na temat mody:

Pierwsza pani: Patrz Lucynko, jakie niemodne podwiązki nosi ta pani z brylantowym pierścieniem...

Druga pani: Patrz Mireczko, ta pani na lewo nosi sukienkę z falbankami... Krój z przed pięciu laty...

Pierwszy pan: Patrz Heniś — taki elegant, a nosi wcięta marynarkę...

Drugi pan: ...i kapelusz krajowej fabryki... no, no, no...

Rozmowa na temat sytuacji ekonomicznej w Paragwaju:

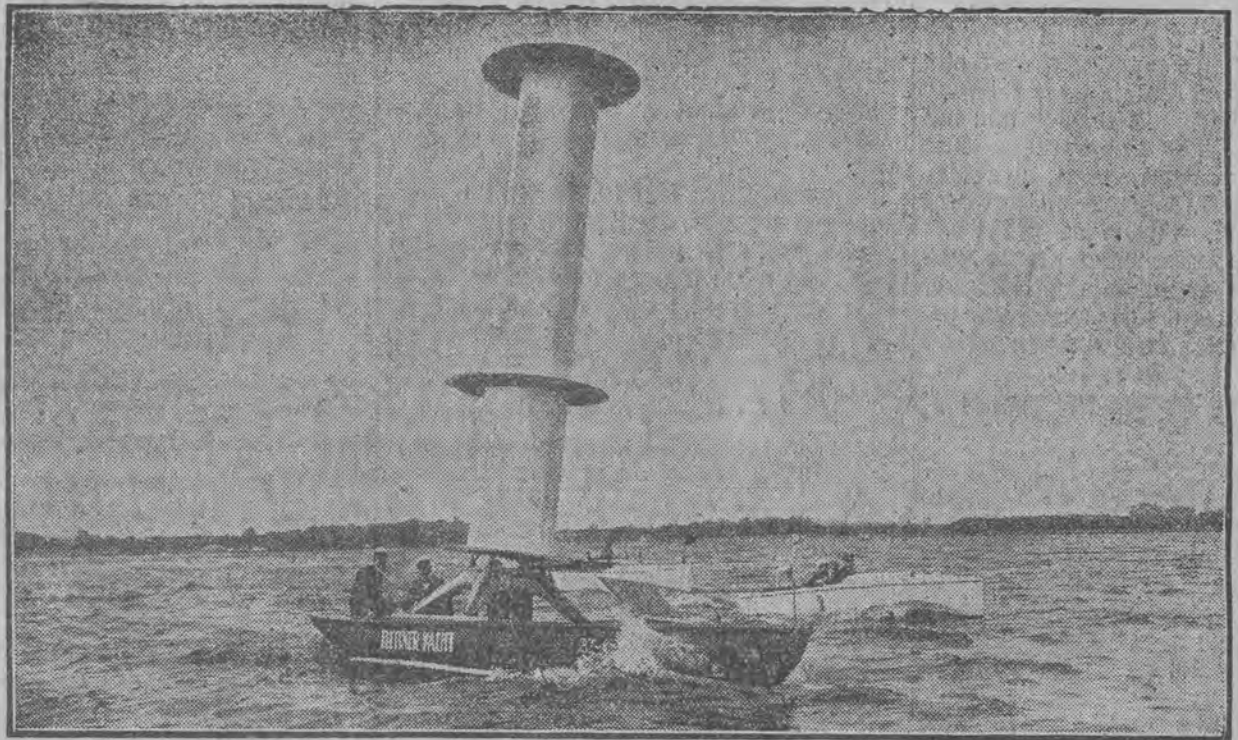
Pierwsza pani: W Paragwaju podobno nie noszą ze względów ekonomicznych szerokich sukienek... Dziwni ludzie, ci paragwajczycy...

Druga pani: Moja sąsiadka pierze bieliznę mydłem „Paragwaj”... Nie rozu miem, jak można być tak mało oszczędna...

Pierwszy pan: Kon nie wie jak się pisze Paragwaj... Wczoraj napisał przez małe „p” i powiada, że to jest ekonomicznie, gdyż zużytkowuje mniej atramentu... Taki nieuk!

Drugi pan: Studjowałem ostatnio sytuację ekonomiczną Paragwaju... Okazuje się, że tam nikt nie płaci weksli... Taki skandal!

Rozmowa na temat aktualności łódzkich:



Łodzie rotorowe uważane są powszechnie za „okręty przyszłości”. Fotografia nasza przedstawia nam wyścig takiej łodzi rotorowej ze „staremodną” łódką motorową.



Jak to bywa na jarmarku.

Godzina szósta rano. Na Zielonym rynku ciepłe promienie słońca złocą ustawione w szeregu wozy, zapchane kapustą, kartoflami i warzywem.

Kilka przekupek przygotowuje się do targu. Ustawiają koszyki i stołki, układają swój towar w ten sposób, by najładniejsze owoce leżały na wierzchu, zachęcając wyglądem kupujących.

Z ulicy Pańskiej nadciągają nowe furi z koszami, pełnymi darów bożych.

Ruch na rynku wzmaga się z każdą chwilą. Zaspasane gospoście przychodzą z garnkami po mleko. Wczesny przechodniarz wisiem, kupuje ćwierć kila.

dzień, zwabiony cudownym wyglądem Stefanja Kołodziejska, ze wsi Usz-

czyce, gmina Kręnebrne, przywlokła ze sobą dwie bańki mleka.

Stoi właśnie przy swych bańkach, trzymając się rekoma za boki i czeka na kupujących. Przy bańkach stoi półlitrowa miara.

Kołodziejska wyszła z domu o g. 4 nad ranem. Przeszła szmat drogi. Na po wietrze człowiek dostaje apetytu.

A tam — obok straganu z warzywem stoi chłopiec z blachą, na której leżą świeże bułki z jagodami.

Kołodziejska na chwilę zostawiła swój towar i zbliżyła się do chłopca z bułkami.

Gdy wróciła na swój „posterunek”

bańki stały na miejscu, nie było tylko półlitrowej miary.

Zaczęły się poszukiwania.

— Boże, Boże święty!... — biadała Kołodziejska. Na chwilę tylko odeszłam na maleńką chwileczkę... Boże, Boże święty!...

Obok Kołodziejskiej stała z wiśniami druga właścianka — Marjanna Babczyńska.

Kołodziejska zauważyła u niej miarę półlitrową, podobną do skradzionej.

Zawołała więc natychmiast policjanta, który począł badać Babczyńską.

— Oskarżona o kradzież oświadczyła, że powyższą miarę nabyła w sklepie, jednakże, jak się okazało, było to nieprawdą, gdyż właściciel wskazanego sklepu do tego się nie przyznał.

Spisano więc protokół i sąd skazał Marjanę Babczyńską po przesłuchaniu świadków, potwierdzających oskarżenie — na 2 tygodnie aresztu. **Iuris**

Ofiary kąpieli.

W dniu wczorajszym w Pabjanicach utonął 13 letni Tadeusz Bartoszek, zamieszkały przy ulicy Łaskiej 25.

Wzwołany lekarz, mimo usilnych starań, chłopca nie uratował. **(b)**

W Marysinie pod Łodzią podczas kąpieli natrafił na głębie i utonął 17-letni Aleksander Steigert z Łodzi.

Stoicy na brzegu rzucili się na ratunek, lecz topielca wyciągnięto dopiero po 15 minutach, wskutek czego nie udało się przywrócić go do życia. **(b)**

Drugi pan: Co dziś jest na świecie bez wad?...

Morał: Gdybyśmy sami nie mieli wad, nie sprawiałoby nam takiej przyjemności stwierdzać je u drugich.

Bolski.

Jak zabawiają się gwiazdy filmowe?

Dyrektor wytwórni na elektrycznym krześle. Kawał z pantofelkami aktorki, który zakończył się ślubem.

Gwiazdom filmowym nieźle powodzi się w Ameryce, a przede wszystkim nie może na swój los narzekać słynny komik Frank Tinney, który w głównych rolach rozwesela zawsze nowojorko-

ów Frak Tinney, pobiera z pośród aktorów zatrudnionych w Stanach Zjednoczonych, najwyższą płacę — pozwala sobie jednak na figle nietylko na scenie, ale także i poza sceną i to na figle często bardzo niewybredne.

Przed niedawnym czasem Tinney, który jest ulubieńcem mieszkańców Nowego Jorku a ideałem mieszkanek tego miasta, zadął ze swoim dyrektorem i poprzyściągł mu zemstę. Kazał on połączyć stojący w jego garderobie hotel z prądem elektrycznym i zaprosił dyrektora do garderoby, celem przeprowadzenia rokowań pokojowych.

Rozumie się samo przez się, że do tych rokowań nie Tinney, lecz jego dyrektor zasiadł we wspomnianym hotelu. Według wiadomości z kół teatralnych, biedny dyrektor musiał po tej wizycie w garderobie Tinney'a przez dwa dni leżeć w łóżku.

Nie lepiej się także powiodło prima donnie teatru, w którym występuje Tin-

ney, słynnej z piękności aktorki Imogene Wilson.

Mściwy Tinney skradł jej już przed jej wielkim występem na scenie haftowane złote buciki i ku wielkiej uciechu publiczności sam zjawiał się przed rampą ubrany w te damskie buciki, podczas gdy miss Imogene, szukając rozpaczliwie bucików, ze wściekłości dostała spazmatycznego płaczu, tak, iż trzeba było wezwać pogotowie ratunkowe.

Zeszła miss Imogene odpłaciła swemu psotnemu koledze pięknem z nadobne, albowiem jeden z wielkich amerykańskich dzienników teatralnych donosi, iż w najbliższym czasie wychodzi ona za mąż za... Franka Tinney'a.

Będzie to dopiero początek zemsty i nikomu niewiadomo jak się ona ukształtuje w pożyciu małżeńskim tej pary artystów. W każdym razie zaznaczyć należy, że Frank Tinney jest już człowiekiem żonatym i ojcem trojga dzieci, będzie zatem musiał rozwieść się najpierw ze swoją żoną.

Mimo wielkiej popularności Tinney'a nie rokuja tej nowej parze szczęśliwego pożycia małżeńskiego, gdyż Tinney nie cieszy się dobrą sławą jako małżonek.

Aeroplan zięjący śmiercią i zniszczeniem.

Buduje go Anglja na „wszelki wypadek“.

W zakładach specjalnych w Londynie zdolni inżynierowie angielscy pracują nad budową specjalnego samolotu, którego typ został przeznaczony do obrony państwa od inwazji nieprzyjacielskiej.

Zakłady są strzeżone przez wojsko i nikt do nich nie ma wstępu bez specjalnego upoważnienia.

Dziennikarze zdołali się jednak dowiedzieć, że będzie to typ aeroplanu z ogromną szybkością, zdolny wysoko wzbijać się w powietrze. Będzie to latawiec opancerzony, zdolny odierać szybko ataki najeźdźcy.

O uzbrojeniu nowego latawca prasa nie zdołała się dowiedzieć. Istnieje przy puszczeniu, i znowy typ latawca będzie zaopatrzony w aparaty do strzykania na znaczną przestrzeń płynami płonącymi, działającymi niszcząco na ludzi i powłokę nieprzyjacielskiego aparatu.

CZYTAJCIE „EXPRESS WIECZORNY“

JULIAN STARSKI.



Powieść sensacyjno-kryminalna z życia łódzkiego.

— Wolny?
— Wolny, panie...
Wiewióra wsiadł w dorożkę.
— Kielma nr. * — rzekł w stronę dorożkarza.

Był cichy, pogodny wieczór jesienny. Na ciemnym firmamencie nieba błąkał się księżyc.

Wiewióra był w doskonałym humorze. Oparł się wygodnie w dorożce, pogwizdując obie zcicha jakieś shimmy...

Dorożka sunęła szybko, podskakując niemiłosiernie na resorach.

Po jakimś czasie znaleźli się wśród wąskich cuchnących uliczek bałuckich. Było tu jeszcze gwarno i ruchliwie. Ludzie korzystając z ładnej pogody wyszli z ciemnych, ponurych nor, by tu na ulicy nad cuchnącymi rynsztokami upajać się „świeżym” powietrzem.

Przed bramami domów na ławkach i krzesłach siedzieli starsi, gawrząc pomiędzy sobą głośno, podczas gdy młodzi przechadzali się po chodniku i jeździ...

domorosły koncertant, wygrywając na harmonji lub organkach melodie stare jak te spleśniałe domki bałuckie.

Gdzieindziej stała grupka ludzi, rozprawiających o czemś wrzaskliwie, lub też szeptem mówiących.

W powietrzu rozlegały się głośne śmiechy, okrutne wyzwiska i nawoływania. Dorożka zwracała na się powszechną uwagę... Wszystkie spojrzenia kierowały się ku Wiewiórze. Poznawali, że to nie jest żaden z „ich” ludzi, że to jakiś obcy „z miasta”...

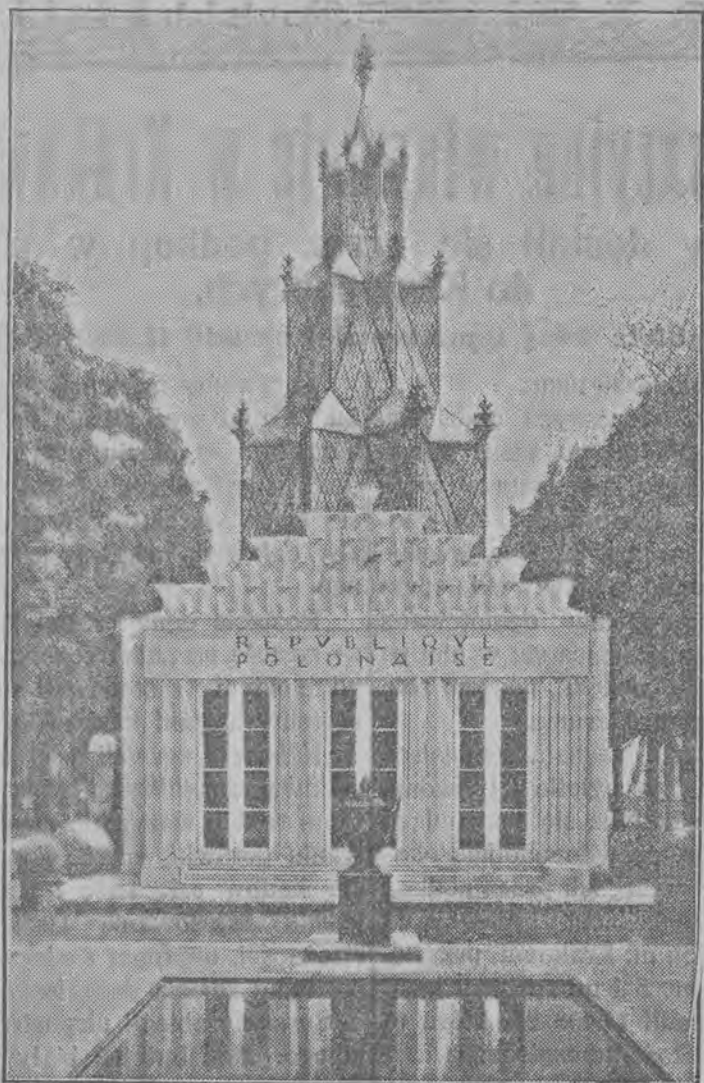
Wiewióra zdawał sobie dokładnie z tego sprawę, że nikt nań tu życzliwie nie spogląda... W spojrzeniach tych ludzi wyczytywał jakąś niemą pogardę, odwieczną nienawiść, przechodzącą w spadku z dziada na ojca — z ojca na syna...

Dorożka zatrzymała się przed jakimś zapadłym jednopiętrowym domkiem.

Przed bramą stała grupka ludzi, rozprawiających o czemś z wielkim ożywieniem. Gdy dorożka stanęła, przerwali na gło rozmowę. Wiewióra podszedł do nich

— Czy nie mógłby mi pan powie-

Z wystawy dekoracyjnej w Paryżu.



Pawilon polski, zbudowany przez architekta Józefa Czajkowskiego.

Rękopis „1001 nocy”

został znaleziony w archiwum leningradzkiej biblioteki.

Pisma leningradzkie donoszą o wprost niewiarogodnym odkryciu jakiego miano dokonać w archiwum biblioteki publicznej.

Oto znaleziono tam rzekomo ni mniej ni więcej jak — oryginalny rękopis perski „Tysiąca i jednej nocy“!

Oddano go akademji umiejętności do zbadania, a znany profesor i członek akademji Marr ku niemałemu zdumieniu

swemu stwierdził, że chodzi tu rzeczywiście o tak niesłychanej wartości rękopis sławnych bajek perskich.

Okazało się, że „Tysiąc i jedna noc” powstała w XV stuleciu. Rękopis ten uchodził za jedną z najdrogocenniejszych powiastek starożytnych Persji i uważany był dotąd za zaginiony. Obecnie złożony został w muzeum narodowym w Leningradzie.

39

dzień, gdzie mieszka Feliks Rózga? — zapytał jakiegoś olbrzymiego draba.

Ten spojrział nań z podębą, nic nie odpowiadając. Wiewióra powtórzył pytanie.

Wówczas podniósł się ławki jakiś tęgi, przysadzisty człowiek i, stanawszy przed Wiewiórą z rękami w kieszeni, za pytał obcesowo:

— A bo co takiego, miły panie

Wiewiórze przemknęło błyskawicą przez mózg: Uważają mnie za agenta policyjnego.

Odwrócił się na pięcie i skierował się ku bramie. Zaledwie uszedł kilka kroków, gdy poczuł, że ktoś go brutalnie szarpnął za ramię.

— Te, panie, stań-no pan.

Wiewióra spojrział. Przed nim stał ów tęgi, przysadzisty człowiek.

— Panie „szpic” — rzekł ponuro, patrząc na Wiewiórę małemi, bystremi oczkami — wsiadaj-no w dorożkę i — jazda do domu.

Wiewióra włożył ostrożnie rękę do kieszeni, objawszy zlekka drzewnianą rączką brauninga.

— Nie jestem szpicem — odparł zimno — a do Rózgi mam osobisty interes. Z drogi! — zawołał nagle ostro, zdenerwowany bezczelnością natręta, który za tarasował sobą wejście do bramy.

* — Słyszycie, chłopaki — zwrócił się ten do swoich towarzyszy — jak ten „szpic” tu hrabiego udaje? Chodźcie-no przyjrzyjcie mu się z bliska temu paniczowi.

Wszyscy podnieśli się z ławki i ob-stąpili wkoło Wiewiórę.

— Złe — pomyślał Wiewióra — Bez grubszej awantury już się nie obejdzie.

Odwiódł w kieszeni bezpiecznik brawinga...

Nagle wewnątrz bramy rozległy się jakieś głośne kroki.

— Felek idziel — zawołał wysoki drab.

— Chodź-no, Felus, prędzej!

— „Szpic” cię tu jakiś szuka...

— Chodź, chodź, zobaczysz, jak się z nim rozprawimy.

Felek podszedł do grupki, otaczającej Wiewiórę.

— A gdzie on — zapytał obojętnie.

— Ot, masz go tu — wskazał jeden na Wiewiórę.

Felek podszedł bliżej i spojrział Wiewiórę w twarz.

Zmarszczył brwi i począł mu się bacząnie przyglądać, jakby sobie coś przypominał.

— Ja pana skądzież znam — rzekł doń.

— Musi... — mruknął Wiewióra...

— Już wiem! To pan redaktor! — zawołał z wielkim ożywieniem.

Chwycił Wiewiórę za rękę i uściskał z całej siły.

— Pan redaktor, pan redaktor — powtórzył z jakąś radością w głosie, poczem, zwróciwszy się do swych kompanów, wrzasnął na cały głos:

— Zmykać — do diabła ciężkiego...

Poczem ukłoniwszy się Wiewiórze, rzekł:

— Jeżeli pan redaktor taki łaskawy, to proszę bardzo do mnie, proszę bardzo.

— Chodźmy — rzekł Wiewióra.

Po drewnianych, skrzypiących schodach poczęli się wdrapywać na górę.

(d. c. n.)

CASINO

Dziś i dni następnych!

Dziś i dni następnych!

1)

HOTEL POD ŻŁOTĄ KULĄ

wstrząsający dramat w 8 aktach.

W roli głównej słynna z urody polska gwiazda filmowa

Helena Makowska

2)

VERA PIETRAKIEWICZ i HELENA JASIEWICZ

artystki baletu opery warszawskiej w tańcach klasycznych i charakterystycznych

3)

MAREK WINDHEIM

popularny piosenkarz w najnowszym repertuarze kabaretowo-artystycznym.

Początek przedst. o g. 6. Powiększona orkiestra symfoniczna pod dyr. L. Kantora.

Ceny miejsc niepodwyższone poczynając od 1 złotego.



Dziś nieodwołalnie poraz ostatni!
Trzeba widzieć, aby zrozumieć!!



KIEROWNIK

handlowy dla oddziału łódzkiego poważnego przedsiębiorstwa

POSZUKIWANY.

Wymagane: dokładna znajomość stosunków handlowych, towarzyskich oraz rynku łódzkiego, doświadczenie handlowe, gruntowna znajomość polskiego i niemieckiego. Oferty z dokładnym życiorysem i referencjami skierować pod „Kierownik” do administr. 7357 2

Jedyny i niezawodny środek przeciw **Piegom i Pryszczom** i t. p. chorobom skóry jest **SOMMERSPROSSEN-SALBE-SEIFE** (M. Lesznitzera), do nabycia w składach aptecznych: J. Dziwiński, Piotrkowska 35, Perlmutter, Cegielniana 2, Balbiski, Gdańska 31, Winawer, Zgierska 1, Galewska, Cegielniana 42, **M. JASINOWSKI** Al. I-go Maja 36.

Agentów

za pensją i prowizją wprowadzonych u właścicieli sklepów kolonialnych poszukuje wielka firma przemysłowa. Dokładne oferty z podaniem życiorysu, referencji skierować należy pod „K. L. 1150” do administracji 7350

KOMPLETY RYSUNKOWE i malarskie WAKACYJNE
ART. MALARZA

MAURYCEGO TREBACZA

Specjalna nauka rysunków dla uczniów szkół średnich niezawansowanych Nauka rysunków dla dorosłych amatorów i osób utalentowanych
Ceny od 1 czerwca b. umiarkowane zarówno w kompletach jak i pojedynczo.
Art. malarz MAURYCY TREBACZ. Piotrkowska 71 przyjmuje od godziny 4-7.

xxxxxxx

Dwaj młodzi tutynowani ajenci

mający stosunki handlowe, rolniczo-przemysłowe w majątkach ziemskich, tartakach, cukrowniach, browarach, gorzelniach i młynach **POSZUKUJĄ DO SPRZEDAŻY** artykuły wchodzące w zakres powyższych branż. Łaskawa oferty sub. „Dobre rezultaty” - do administracji

xxxxxxx



Do interesu agenturowego potrzebna zaraz biegła

Maszynistka

władająca dobrze językami polskim i niemieckim.

Oferty pod lit. „W. 82” proszę składać do adm. niniejszego pisma. 343-1

xxxxxxxxxxxxxxxxxxxx

Kompletna nowa Instalacja do wyrobu sztucznego lodu o produkcji 2400 kg dziennie z natychmiastowym montażem do sprzedania.

Towarzystwo „MŁOT” Sp. z ogr. odp.
Warszawa, Próżna № 5.
Telefon 190-11. 7348

xxxxxxxxxxxxxxxxxxxx

SKLEP

słodczy wraz z urządzeniem i mieszkaniami od zaraz do odstąpienia
Wiadomość
Konstantynowska 79.
Pośrednictwo nie wykluczone 381

Ogłoszenia drobne

Kupno i sprzed

Wiedeńskie piaski gumowe damskie i męskie w wielkim wyborze najtaniej poleca J. Pisterman Piotrkowska 29

Pokoju

nieumeblowanego przy inteligentnej rodzinie z używalnością kuchni
poszukuje bezdzietne małżeństwo.

Oferty sub J. R. do nin. pisma. 7337

Do sprzedania skien do spozyczo-kolcniálny wraz z towarem. Wiadomość: Kilińskiego 176 7355 2

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie - Zamiejscowa 5 złotych miesięcznie. - Zagranicą 7 złotych miesięcznie. Odnoszenie do domu 30 groszy

Ogłoszenia

Redakcja Administracja Piotrkowska № 49
Telefony redakcji 27-24, 35-43 33-44
Telefon administracji 32-14

Godziny przyjęć redakcji 6-7
od 101 Reklamistów niezamówionych nie zwraca się

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość powierzchni) 100 procent drożej